



Wakacje w Nowym Kawkowie

Rekolekcje za płotem

tekst

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

redaktor wydania

Mieszkamy w Polsce. I na co dzień już jej chyba nie zauważamy. Nie myślimy o niej, przechodzimy obok. Inaczej na ojczyznę patrzą ludzie, którym przyszło żyć z dala od niej. Dzięki staraniom wielu osób w Mrągowie goszczono polskie dzieci z Syberii. Wiele z nich po raz pierwszy mogło zobaczyć kraj, o którym opowiadali im babcia lub dziadek. Mimo upływu lat i odległości mówią płynnie po polsku, znają patriotyczne pieśni. Ale mają też marzenia, tak podobne do naszych. O wizycie dzieci można przeczytać na str. IV-V.

Placki z 30 kilogramów ziemniaków, gary zupy, piłka i modlitwa – to najlepszy przepis na udane wakacje.

Od wielu lat Dom Rekolekcyjny Zacheusz w Nowym Kawkowie jest miejscem letnich rekolekcji Ruchu Światło-Życie. Jednak w tym roku na pierwszym turnusie odpoczywają w nim dzieci z tamtejszej parafii oraz te, które przyjeżdżają do rodzin na wakacje. I mimo że niektóre mieszkają w jego sąsiedztwie, na noc zostają w ośrodku, zamiast wrócić do domów. – Taką decyzję podjęliśmy wraz z proboszczem, ks. Krzysztofem Lauterem. Nie jest to czysto oazowa forma rekolekcji, jednak zacerpnęliśmy kilka elementów z III stopnia Dzieci Bożych „Ojczy nasz”, aby były to wakacje z Bogiem. Mamy u siebie nawet dzieci z rodzin, które nie chodzą do kościoła. Te dni jednoczą



Dzięki symbolicznej opłacie i wsparciu sponsorów ponad 30 dzieci spędziło czas z Bogiem

mieszkańców i zbliżają do Kościoła – mówi Elżbieta Olender z diakonii Ruchu Światło-Życie Wspólnota Dobrego Pasterza. Dzieci codziennie uczestniczą we Mszy św. oraz modlą się przed posiłkiem i w ciągu dnia. Wspólnie bawią się, śpiewają,

uczestniczą w różnych spotkaniach. – Szkoda, że to już się kończy. Te wakacje są niesamowite – mówią dzieci i mają nadzieję, że za rok również będą mogły spędzić tu czas. Wprawdzie w pobliżu domu, ale inaczej.

kfk

Remont na rozstaju dróg



PUPKI, 8 LIPCA 2011 R. Jak mówią miejscowi, kolizje samochodowe z „udziałem” kapliczki nie są zdarzeniem rzadkim. Zapewne dlatego odsłonięta cegła jest spękana i rozkruszona

Od kilku dni trwa konserwacja kapliczki w Pupkach. Odbywa się ona w ramach programu „Ratujemy warmińskie kapliczki” prowadzonego przez olsztyński powiat i obejmuje również te znajdujące się w Klonach i w Zalesiu k. Barczewa. – Każda z nich wymaga innych prac konserwatorskich. Wprawdzie wszystkie są murowane, ale charakteryzują się innym sposobem wykończenia. Zły stan zachowania kapliczki w Pupkach jest wynikiem jej niefortunnej lokalizacji. Stoi ona na niewielkiej wysepce pomiędzy lokalnymi drogami, w bezpośrednim sąsiedztwie niebezpiecznie wyprofilowanego zakrętu – mówi Krzysztof Olszowski, konserwator zabytków z firmy, która podjęła się prac przy kapliczkach. Kaplica w Pupkach posiada dzwonnice. Jeśli wystarczy pieniędzy, znajdzie się w niej nowy dzwon.

kfk

Kwitnące ogrody



Działkowicze ze Srokowa świętowali swój jubileusz

SROKOWO. Z okazji 30-lecia Rodzinnego Ogrodu Działkowego odbyły się uroczystości, w których uczestniczyli ks. prał. Kazimierz Sawostianik, wójt Franciszek Andruszkiewicz, przedstawiciel Okręgowego Zarządu Ogrodów z Olsztyna, Regina Wieczorek, sołtys Srokowa, oraz działkowicze z rodzinami. Jubileusz uświetniły występ uczniów kl. VI ze Szkoły Podstawowej w Srokowie pod opieką Alicji Barul, wystawka koła eko-

logiczno-przyrodniczego uczniów pod nadzorem Agnieszki Pelc i pokazy cyrku dziecięcego prowadzonego przez Anetę Weredę. Były wyróżnienia działkowców srebrną i brązową odznaką. Okręgowy Zarząd z Olsztyna przekazał srokowskim ogrodnikom puchar. Nie zabrakło także modlitwy. Podczas Mszy Św. wszyscy spotkali się, aby prosić Boga o dalsze potrzebne łaski dla działkowców i ich rodzin.

Narodziny marszałka

PELNIK. Od miesiąca trwa praca nad rzeźbą przedstawiającą marszałka Józefa Piłsudskiego. Ma ona 2,5 metra wysokości, rzeźbiona jest w drewnie lipowym. W poczynaniach artystycznych udział bierze młodzież z gminy

Lidzbark Warmiński, tj. ze wsi Rogóż i Zaręby. Za miesiąc rzeźba ta ma stanąć przed Zespołem Szkół w Rogożu. To już kolejna praca powstająca przy współudziale dzieci. Pierwszą była postać śp. bp. Tadeusza Płockiego.



Rzeźba ma niedługo stanąć przed Zespołem Szkół

Delikatna dłoń

CARITAS. Hospicjum Domowe Stacja Opieki Caritas zorganizowało warsztaty z kinestetyki. Jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Polsce. Zostało zrealizowane w ramach projektu pomocy pacjentom u schyłku życia współfinansowanego przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Szkolenie jest jednym z elementów programu i zakłada przygotowanie personelu medycznego Caritas Warmińskiej z zakresu kinestetyki. Ma to m.in. podnieść jakość opieki sprawowanej w domach pacjentów. Osoby

odpowiedzialne za opiekę nad starszymi i chorymi brały udział w warsztatach, podczas których zapoznawały się ze sposobami pomocy przy przesiadywaniu się, podnoszeniu i wielu innych sytuacjach. Główną zaś ideą jest wykorzystanie naturalnego sposobu poruszania i rytmu każdego podopiecznego. Zajęcia prowadzone były przez dwie instruktorki z Niemiec: Grażynę Knoebel i Gundulę Hoepfner. Przeszkolenie przeszło kilkanaście osób. Następne warsztaty odbędą się na jesieni.



Kilkanaście pań wzięło udział w pierwszych w Polsce warsztatach z kinestetyki

Ołówek zamiast kwiatów

APEL CARITAS. Caritas Archidiecezji Warmińskiej, aby pomóc dzieciom wejść z uśmiechem w nowy rok szkolny włącza się w ogólnopolską kampanię Tornister Pełen Uśmiechu i chce przygotować wraz z Caritas Polską kilkadziesiąt wyprawek szkolnych. W każdym tornistrze mają się znaleźć podstawowe przybory i artykuły szkolne, takie jak zeszyty, długopisy, ołówki, kredki i flamastry, plastelina, pędzelki, przybory kreślarskie. Kampanię można wesprzeć, wpłacając pieniądze na konto Caritas Archidiecezji Warmińskiej Bank Pekao S.A./Olsztyn 71 1240 5598 1111 0000 5033 4618 z dopiskiem „tornister”, przynosząc artykuły

szkolne do jej siedziby przy ul. Grunwaldzkiej 45 w Olsztynie lub przekazując parafialnemu zespołowi Caritas. Apel skierowany jest także do nowożeńców, aby prosili gości o wyprawkę szkolną zamiast kwiatów.

POSŁANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Piłsudskiego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798, Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989, Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993



ZDJEŃCIA KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

XXI Warmińska Pielgrzymka Piesza „Ostra Brama 2011”

Na poligonie życia

Adam Mickiewicz pisał: „Panno święta, co w Ostrej świecisz Bramie...”. Tam marszałek Piłsudski dziękował za odzyskanie przez Polskę niepodległości i modlił się bł. Jan Paweł II.

Miasto dopiero budziło się do życia, kiedy w kościele św. Jerzego w Kętrzynie rozpoczęła się Msza św., po której po raz 21. wyruszyła pielgrzymka do Wilna, by pokłonić się Matce Bożej Ostrobramskiej, Królowej Korony Polskiej, Matce Miłosierdzia. Pomysłodawcą i wieloletnim przewodnikiem duchowym pielgrzymki jest bp Julian Wojtkowski. Dziś grupę prowadzi ks. Sławomir Wiśniewski. – To piesze wędrowanie, te rekolekcje w drodze są doskonałą okazją, by na nowo spotkać Jezusa Chrystusa. Wyciszyć się i spojrzeć w głąb serca. Bo spotkanie Jezusa to sens życia, trwanie w komunii z Bogiem, człowiekiem i samym sobą. To spełnienie się naszej codzienności – powiedział podczas Eucharystii ks. Wiśniewski.

Co w życiu skrzeczy

W grupie pątników są różne osoby. Wiele z nich pochodzi z Wileńszczyzny, a dziś, po przesiedleniach po II wojnie światowej, mieszka w naszym regionie. To właśnie oni „zarażają” swoje dzieci i wnuki pamięcią o Ostrej Bramie. – Pielgrzymka to jest poligon życia. Człowiek doświadcza, co to jest ży-

cie i jak je prowadzić. I mimo że idą z nami inni ludzie, człowiek przemierza drogę sam z sobą i Bogiem – mówi ks. Antoni Balcerzak, który już po raz 18. wyruszył do Wilna. Jak podkreśla, nawet dla kapłanów jest to głębokie doświadczenie służby, do której zostali powołani. – Tu jesteśmy po prostu potrzebni. W parafii nie zawsze kapłan jest dostrzegany. Podczas drogi staje się niezbędnym przewodnikiem – dodaje ks. Balcerzak.

Każdy niesie ze sobą jakąś intencję. A są one przeróżne, od tych o zdanie matry i dostanie się na wymarzone studia, po zdrowie dla bliskich i pomoc Boga w odbiciu się od dna. – Z tych intencji wyziera życie – co w życiu skrzeczy, co boli, co jest ważne – podkreśla ks. Antoni.

100 bochenków chleba

Wbrew pozorom przygotowanie pielgrzymki nie jest łatwe. – Jest coraz mniejsze zainteresowanie sponsorów i innych osób, które mogłyby nam pomóc. Całe przygotowania kończą się na miesiąc przed wyruszeniem pątników objazdem całej trasy. Chodzimy od domu do domu, od proboszcza do proboszcza, rozmawiamy, prosimy o wsparcie i pomoc – tłumaczy Jan Daukszewicz, od 5 lat kwatermistrz Warmińskiej Pielgrzymi Pieszej do Wilna. Jak podkreśla, najwięcej pracy kosztuje przygotowanie miejsc postojowych i noclegów na Litwie. Bo mimo 21-letniej tradycji pielgrzymka ciągle postrzegana jest tam niczym nowość. – Tam nigdy nie wiadomo, co się zdarzy następnego dnia. Wszystko się ustala, a kiedy przyjeżdża się za miesiąc, okazuje się, że osoba, która



Do Wilna zacierają również całe rodziny, by powierzyć się opiece Matce Miłosierdzia
PO LEWEJ: Pielgrzymka wyruszyła z Kętrzyna 6 lipca. Po 10 dniach drogi pątnicy pokłonią się Matce Bożej Ostrobramskiej i złożą u Jej stóp swoje intencje

ma klucze do szkoły, gdzie mają spać pielgrzymi, właśnie wyjechała na ryby. Ale mamy tam coraz więcej przyjaciół – mówi kwatermistrz. Inaczej niż w Polsce, tam nikt nie przygotowuje pielgrzymom posiłków. Właśnie dlatego przed grupą jedzie samochód z prowiantem i kuchnią polową. – Są z nami i kucharki. Bo trzeba zrobić kanapki z ponad 100 bochenków chleba pieczonego specjalnie dla nas, by jak najdłużej zachował on świeżość – dodaje Maria Daukszewicz, która wraz z mężem służy pielgrzymom. Samochodami przewożonych jest również 400 kg mrożonek, ponad 850 butelek z wodą, mleko, ser i parówki.

Tacy sportowcy

Podczas jednej z poprzednich pielgrzymek, kiedy grupa dotarła na nocleg do szkoły, obok przechodziła Litwinka ze swoim wnukiem. Ten dopytywał się, kim są ci ludzie. Podeszli do Polaków. Zapytali. – Wytłumaczyłem jej, że jesteśmy pielgrzymami idącymi z Polski do Wilna, że naszym celem jest Ostra Brama i Maryja. Ze zdziwieniem przemierzamy ponad 25 kilometrów. Ona po chwili odpowiadała: „Już wiem. Znam i u nas takich. Wy jesteście tacy sportowcy” – śmieje się Jan Daukszewicz. Tegoroczne hasło pielgrzymki nawiązuje do tematu roku duszpasterskiego: „W komunii z Bogiem”. – Będziemy zastanawiać się nad codziennym trwaniem z Chrystusem. Każdy z nas potrzebuje powtórek, przypomnienia sobie, czym są sakramenty. Podczas drogi szczególną uwagę zwrócimy na Sakrament Eucharystii – mówi ks. Sławomir Wiśniewski.

Krzysztof Kozłowski



Grupa białoruskiej młodzieży i dzieci z Syberii zwiedziła zamek olsztyński i oczywiście przycupnęła przy Koperniku



Machinę organizacyjną pobytu dzieci z Syberii wprawiła w ruch Zofia Wojciechowska (na zdjęciu w środku z opiekunkami Ireną Lykiną i Lucyną Goriewą)



Kataryna nie wie, kim będzie w przyszłości, ale koleżanki mówią, że chyba modelką



Wika będzie w przyszłości prokuratorem i zamierza wsadzać do więzienia groźnych przestępców



Katja marzy o pracy archeologicznej i podróżach



Anton chce w przyszłości zostać kosmonautą, ale marzy także o tym, żeby zobaczyć Kraków

Tutaj jest tak cicho

SYBERYJSCY
MAZURZY.

Jechali 5 dni pociągiem, aby dotrzeć z Abakanu do Mrągowa. Podróż była tak nużąca i męcząca, że gdy spotkali się ze swoimi gospodarzami, wyglądali na przestraszonych i zdezorientowanych, lecz szybko wszystko przerodziło się w niepowtarzalną przygodę.

tekst i zdjęcia
KS. PIOTR SROGA

Na przyjazd dzieci z Syberii przygotowywano się od miesiąca. – W ramach programu „Pomost” zajmuję się dokumentowaniem wspomnień ludzi, którzy wyjechali na Kresy Wschodnie. Odbywało się to w oparciu o Festiwal Kultury Kresowej, ale nowe pomysły powstały, gdy na Forum Mediów Polonijnych poznałam Sergiusza Leończyka. Zaskoczyła mnie informacja, że tylko 6 dzieci pochodzących z polskich rodzin odwiedziło w ostatnim czasie Polskę. Mimo że na Syberii działa 30 organizacji polonijnych. Postanowiliśmy zorganizować w Mrągowie wakacje dla większej grupy – mówi Zofia Wojciechowska, prezes Stowarzyszenia „Zielone Dzieci”. Realizacja pomysłu wymagała zaangażowania wielu ludzi i znalezienia pieniędzy. A chodziło o dość duże sumy. Sam bilet na pociąg dla jednej osoby kosztuje 1200 zł.

Znaleziono jednak sposób na urzeczywistnienie przedsięwzięcia. Wraz z Hufcem ZHP z Mrągowa przygotowano w jednej ze

szkół bazę, gdzie przebywały dzieci z Syberii i harcerze z Białorusi. – Od roku 1995 nasz hufiec prowadzi współpracę z harcerzami ze Wschodu. Mamy podpisaną umowę z Senatem RP i gdy usłyszałam, że trzeba przyjąć 15 osób z Syberii, postanowiłam włączyć je do naszych działań. Możemy także liczyć na wiele życzliwych osób – opowiada hm. Barbara Panek-Strzałkowska. Trzeba było zebrać 4 tys. zł. na wyżywienie. Podczas festiwalu pieśni harcerskiej w Legionowie nawiązano kontakt z organizatorami, którzy zgodzili się dać występ w Mrągowie, podczas którego zbierano datki na pobyt dzieci z Białorusi i Syberii. Odbył się on w tutejszym kościele pw. św. Wojciecha dzięki życzliwości ks. prał. Wiesława Świdzińskiego.

Nie zawsze dobrowolnie

W ten sposób dzieci z Abakanu zamieszkały z harcerzami z Porozowa. Projekt opierał się na idei ugoszczenia potomków Polaków, którzy w dawnych latach wyjechali na Wschód. Okazuje się, że także na Mazurach istniała tego typu emigracja. Wspominany wcześniej Sergiusz Leończyk zajmuje się naukowym

opracowaniem tego zagadnienia. W jednym z artykułów pisze: „Do Aleksandrówki przybyli Polacy – Mazurzy z guberni wołyńskiej. Jak wspomina wnuk przesiedleńców z Aleksandrówki Emil Cekało: Ojciec i matka nastolatkami będąc przybyli razem z rodzicami. Rodzinę ojca głód zastał w guberni wołyńskiej. Stąd oni i przyjechali tutaj na swobodną ziemię. Wielu wtedy wyjechało do Brazylii, ale mój dziadek, Michał Cekało, wybrał Syberię”. Emigracja, która miała miejsce na przełomie XIX i XX wieku, była dobrowolna. Powodem było poszukiwanie lepszych warunków życia. Wyjeżdżający po pewnym czasie pisali listy zachęcające innych do przyjazdu na Syberię. Często wyjeżdżano, uzyskawszy wcześniej zgodę carskich urzędników, z całym dobytkiem. Wśród dzieci, które przebywały w Mrągowie, są także potomkowie syberyjskich Mazurów. Na jednym ze spotkań Kola opowiadał o swoich rodzinnych korzeniach. Nie była to jednak dobrowolna emigracja, gdyż jego pradziadek, Teodor Bartnicki, został zesłany na roboty do Gułagu. Osiedlił się potem w Aleksandrówce. Do dziś żyje jego prababka, któ-

ra w domu rozmawia po polsku i uczy wszystkich ojczystego języka. W tej miejscowości mieszka do dziś kilkadziesiąt rodzin z polskim pochodzeniem.

„Siał kotek na płotek...”

– U siebie uczymy się języka polskiego. Znamy też polskie pieśni: „Czerwona róża”, „Płonie ognisko” i inne – mówi Anton. Gdy śpiewają, nie słychać wschodniego akcentu, a to dzięki Irenie Lykinie, nauczycielce, która w Abakanie prowadzi naukę języka polskiego. Dwie godziny tygodniowo dają efekty. Dzieci rozumieją, co się do nich mówi i potrafią wyrazić swoje myśli. – Czytamy także książki, np. o Krakowie. Chciałabym tam kiedyś pojechać – mówi Wika. Wszystkie mają swoje marzenia. Anton chciałby zostać kosmonautą, Wika – prokuratorem, żeby wsadzać do więzienia przestępców, a Katja marzy o pracy archeologa i podróżach po świecie. Na początku trochę oszołomione i przestraszone syberyjskie dzieci otwierały się coraz bardziej z dnia na dzień. Pod dobrą opieką mrągowskich harcerzy odwiedziły Warszawę, gdzie były w sejmie i fotoplastyko-

nie. Atrakcją była także wyprawa do olsztyńskiego planetarium i zamku. – Dla dzieci i dla nas jest to wielkie przeżycie. W Abakanie pracuję w klubie dla dzieci. Prowadzę także lekcje języka polskiego w polskiej szkole. Moja babcia była Polką, a ja jestem Rosjanką z polskim pochodzeniem. Babcia chciała, żebyśmy znali ojczysty język, kulturę a nawet kuchnię – mówi Irena. Zresztą jej babcia sama dbała o zachowanie rodzimej tradycji, śpiewając wnukom między innymi „Siał kotek na płotek i mruga”. Choć zmarła już 15 lat temu, Irena kontynuuje jej misję. – Są w naszej grupie także chłopcy, których rodziny pochodzą z Mazur – dodaje Lucyna Goriewa, opiekunka dzieci. Mówią dobrze po polsku. I znowu ostoja polskości były babcie. Na koniec pobytu można także dokonać pewnych porównań. – U nas ludzie wieczorami wychodzą na ulicę i rozmawiają ze sobą. Tutaj jest tak cicho. Wszyscy śpieszą się do pracy – zauważa Irena. Jednak zwraca uwagę, że na ulicach jest bardzo czysto. Inna jest także sytuacja wyznaniowa. W Abakanie prawosławni stanowią większość. Oprócz nich są jeszcze katolicy i lu-

teranie. Obydwie panie z dumą pokazują zdjęcia z uroczystej Mszy św. na rozpoczęcie budowy katolickiego kościoła. Przewodniczył jej pochodzący z archidiecezji warmińskiej bp Cyryl Klimowicz. Widać także siostry zakonne, luteńskiego pastora i tańczące w regionalnych strojach dzieci.

Cena wiary

Bogaty program pobytu w Polsce pozostawił silne wrażenia nie tylko w dzieciach, ale także w polskich organizatorach. – Ważnym momentem dla mnie była Msza św., którą przeżyliśmy w Warszawie w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży na Sierkierkach. Ksiądz poprosił o przeczytanie lekcji. Jeden z chłopców zgłosił się. Siedział przede mną i nerwowo trzymał kartkę z tekstem. Potem wstał i przeczytał fragment Pisma św. Był to dla mnie przykład wielkiej odwagi, aby publicznie poza domem zrobić coś takiego – wspomina Zofia Wojciechowska.

Ważnym aspektem integracyjnym było także wspólne podróżowanie i przebywanie z młodzieżą z Białorusi. Nie zapomniano o nich, znajdując pieniądze dla dzieci z Syberii. – Myślałam, że będą jakieś „tradycyjne” problemy z tą młodzieżą. Jak to u nas bywa – alkohol, papierosy, wypadki na dyskotece. Ale nic z tych rzeczy. Jestem zdziwiona zdyscyplinowaniem i posłuszeństwem tych młodych ludzi. Gdy mówimy, że pobudka jest o siódmej rano, o tej godzinie wszyscy są już na nogach – mówi hm. Barbara Panek-Strzałkowska. Towarzyszące Białorusinom opiekunki znają wagę słowa „wiara”. – W naszej miejscowości nie pozwoliliśmy zamknąć kościoła. Przez 40 lat nie było księdza, ale ludzie zbierali się na modlitwach i odmawiali je, szczególnie w niedzielę. Teraz przyjeżdża do nas kapłan. Wszyscy traktują go jak świętego – opowiada Anna. Druga Anna jako studentka brała udział w procesji Bożego Ciała i była potem szykanowana. Grożono jej wyrzuceniem ze studiów. Gdy opowiadają o przeszłości, pojawiają się łzy.

Dzieci i młodzież są już w domu. W tym roku 15 osób będzie opowiadało w odległej Syberii o Polsce. Czekają jednak setki – z marzeniem, które można zrealizować.



Każdy posiłek rozpoczynano wspólną modlitwą



Katja, Kataryna, Wika, Anton oraz opiekunki Lucyna i Irena z pobytu w Mrągowie wywołują wiele wspomnień

Kapitan Krzysztof Baranowski w Olsztynie

Spotkanie trzeciego stopnia



rzem – kapitanem Krzysztofem Baranowskim. Ten wilk morski przy okazji promocji swoich książek opowiadał o przygodach na morzach i oceanach, wspominał też początki swojego żeglownia. – Na rejsie jest tak, że każdy szeregowy członek załogi ma swój dyżur w kambuzie, czyli kuchni. Jest tylko jedna osoba, która jest z tego zwolniona – kapitan. I właśnie dlatego postanowiłem nim zostać – śmiał się żeglarz. Lokalnych miłośników szerokich wód zaprasza do współpracy – szuka właśnie nauczycieli, którzy chcieliby popłynąć w kolejnej edycji „Szkoły pod żaglami”. A któż będzie lepszy od tego, który z wodą jest za pan brat? Kapitan Baranowski opowiedział również o niezwykłym przeżyciu, którego doświadczył w osławionym Trójkącie Bermudzkim. – Sam miałem styczność z kosmitami. W środku nocy, kiedy stałem na pokładzie, przede mną ukazał się snop zielonego światła padający z nieba, zupełnie jak na filmach – opowiadał podróżnik. – Czekaliśmy już tylko, aż podlecą latający spodek. W końcu chmury się rozstąpiły i ukazał się wielki, zielony... księżyc. Łukasz Czechyra

Postać znanego podróżnika przyciągnęła na Stare Miasto sporą publiczność

Okrążył samotnie świat i to dwukrotnie. Teraz jego statek zawiązał na Warmię.

Warmia i Mazury są zwane Krainą Tysiąca Jezior. Spływy kajakowe, wieczorne wędkowanie przy zachodzie słońca, rowerek wodny – tego szukają u nas turyści. Dla Warmiaków i Mazurów to jed-

nak chleb powszedni i oni szukają kolejnych wodnych wrażeń. Właśnie z myślą o nich kawosiegnia Tajemnica Poliszynela w Olsztynie zorganizowała spotkanie ze znanym podróżnikiem i dziennika-

jącym z nieba, zupełnie jak na filmach – opowiadał podróżnik. – Czekaliśmy już tylko, aż podlecą latający spodek. W końcu chmury się rozstąpiły i ukazał się wielki, zielony... księżyc. Łukasz Czechyra

Ruch społeczny im. L. Kaczyńskiego na Warmii

Z pamięcią w statucie

Pamięć o tragicznie zmarłym prezydencie nie ginie. Ci, którzy wierzyli w jego idee, organizują się również u nas.

Warszawie zawiązało się stowarzyszenie Ruch Społeczny im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Jednymi z sygnatariuszy wniosku o rejestrację byli olsztyniaczy – Bożena Ulewicz oraz prof. Selim Chazbijewicz z UWM, którzy postanowili stworzyć na Warmii terenowy oddział ruchu. – Celem stowarzyszenia jest działalność publiczna na rzecz propagowania idei umacniania tożsamości narodowej Polaków opartej na pamięci historycznej oraz obowiązków budowania silnego, solidarnego państwa o mocnym sta-

tusie na arenie międzynarodowej zgodnie z ideami i myślą społeczno-polityczną Lecha Kaczyńskiego – tłumaczył prof. Chazbijewicz. Ruch społeczny przewiduje jakby dwa stopnie aktywności członkowskiej – pierwszy etap przeznaczony jest dla tych, którzy nie chcą angażować się w żadną działalność partyjną, ale duchem, sercem i umysłem wspierają idee L. Kaczyńskiego, jego osobowość i koncepcje polityczne – zwłaszcza polityki wschodniej i zachodniej, czyli traktowanie Polski jako partnera, a nie petenta wśród państw europejskich. Takie osoby mogą swoje poparcie wyrazić przez kliknięcie myszką na stronie www.lechkaczynski.pl. Drugi stopień zaangażowania przeznaczony



Bożena Ulewicz i prof. Selim Chazbijewicz byli jednymi z sygnatariuszy założycielskiego aktu stowarzyszenia

jest dla tych, którzy chcieliby czynnie i aktywnie w tym ruchu uczestniczyć. Ruch ma pobudzać aktywność społeczną mieszkańców Polski, dokumentować myśl społeczno-polityczną L. Kaczyńskiego oraz jego służbę publiczną.

Ma się to dziać m.in. poprzez organizowanie spotkań z osobami publicznymi – gościem kolejnego takiego zebrania, które odbędzie się 18 lipca w Olsztynie, ma być prof. Jan Żaryn – historyk z IPN-u oraz działacz społeczny. Lucy

Dzieje warmińskiej kapliczki

A potem już tylko cuda

Do niedawna zapomniana, dziś staje się nie tylko atrakcją wioski, ale również przyczyną wzrostu wiary i wzajemnej życzliwości.

Kaplicę zbudowali mieszkańcy Mokin w 1935 r. na ziemi подарowanej na ten cel przez rodzinę Wagnerów. Była ona formą upamiętnienia 20 mieszkańców wioski, którzy zginęli podczas walk toczonych w pobliżu podczas I wojny światowej. I mimo że pod koniec lat 90. XX wieku została ona wpisana do rejestru zabytków, przez wiele lat zapomniana uległa dewastacji. Mury zaczęły się rozchodzić, całość budynku wręcz „zjeżdżała” wraz z obsuwającą się ziemią. Wilgoć zniszczyła ściany i posadzkę. Wieś podzieliła się nawet z powodu przeniesienia z parafii w Barczewie do parafii Znalezienia Krzyża Świętego i Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Klebarku Wielkim. Ale wtedy coś się stało...

Powrót Eucharystii

Andrzej Mrozowski, mieszkaniec Mokin, pracuje w pogotowiu ratunkowym, zaś ks. Henryk Błaszczak, proboszcz klebarskiej parafii, jest duszpasterzem ratowników medycznych. – Będąc u niego wraz z żoną, która jest sołtysiem wsi, zapytaliśmy, czy nie można by w kaplicy w Mokinach chociaż raz w miesiącu odprawić Mszy św., żeby ta nasza kaplica odżyła. Ksiądz od razu wyraził chęć przyjazdu. Wyznaczył nawet termin pierwszej od Mszy św. – wspomina pan Andrzej. Mieszkańcy posprzątały w kaplicy. Ksiądz Henryk odprawił w niej Eucharystię. Potem kolejną, kolejną... – Później przystroiliśmy kaplicę na Boże Narodzenie, ubraliśmy choinkę, kupiliśmy szopkę. I uznaliśmy, że ta kaplica w pewien sposób połączyła wieś. Zmobilizowała nas do wspólnej pracy. Bo jak kaplica żyje, to ludzie się



Podczas budowy kaplicy zastosowano XIX-wieczne rozwiązania, wznosząc budowlę z licówki w stylu neogotyckim, zaopatrzoną w wieżyczkę z sygnaturką
PONIŻEJ: – Zorganizowaliśmy nawet uroczystą Mszę św. dziękczynną za wszystkich mieszkańców Mokin. Gościliśmy bp. Jacka Jezierskiego, ks. Henryka Błaszczaka i ks. Romana Laskowskiego – wspomina Ewa Mrozowska

w niej gromadzą. Postanowiliśmy wyremontować ją – mówi Ewa Mrozowska, sołtys Mokin. Zaczęto zbierać pieniądze na remont kaplicy. A że pracy było dużo, to i potrzeby były ogromne. Mimo tego w ciągu kilku lat przywrócono ją do dawnej świetności. Mieszkańcy wymienili posadzkę kaplicy. Ze względu na zawilgocenie, musieli ją skuć i wymienić podłogę na głębokość ponad pół metra. Nową terakotę ufundował właściciel pobliskiego tartaku Janusz Skumbin. Zrobili izolację pionową i poziomą, wstawili nowe okna, na które pieniądze ofiarował Janusz Błaszczak. Pomalowali wnętrze kaplicy. Ksiądz Henryk ufundował nowe ławki, wykonane przez miejscowego stolarza Tomasza Głoda. Podarował również dębowy ołtarz, rzeźbiony krzyż, figury Jezusa i Maryi. – Zrobiliśmy



Ludzie idą z czapką...

Kiedy trwały prace przy kaplicy i przy porządkowaniu wsi – obsadzanie zieleni, wkopywanie tablicy – przebywała w Mokinach grupa Niemców. Zainteresowali się tym, co robią mieszkańcy. Przychodzili, wypytawali. Byli zachwyceni, że ta wieś jest tak pracowita, że tak dba o kaplicę. – Później zapytali, czy mamy jakieś stowarzyszenie i numer konta, bo chcą nas wspomóc. A u nas było już cienko, nie było grosza, a wydatków sporo.

Po kilku dniach pieniądze były na koncie Towarzystwa Przyjaciół Mokin – wspomina Andrzej Mrozowski.

– Nigdy nie byłam szczególnie religijną osobą. Tak się Panu Bogu nie narzucałam. Owszem, byłam wierząca, ale bez wariacji – śmieje się pani Ewa. – Natomiast tutaj, od czasu decyzji o wyremontowaniu kaplicy, widzę palec Boży. Martwił się, jak zapłacimy za niektóre rzeczy. Ludzie idą z czapką po wsi i okazuje się, że dostali właśnie tyle pieniędzy, ile było potrzebne. Bo jeśli chodzi o kaplicę, to nikt nie żałuje. Sporo pomaga nam pan Ryszard Wagner – dodaje.

Msza św. w kaplicy pw. bł. Reginy Protmann odprawiana jest w pierwszą niedzielę miesiąca. Mieszkańcy sami przygotowują jej oprawę: czytania, psalm i śpiewy. W Wigilię, po wieczery, do kaplicy schodzą się, by wspólnie śpiewać koledy. I nie przeszkadza panujący w niej ziąb. – I proszę powiedzieć, czy nie jest cudowna ta nasza kaplica? – pyta retorycznie Ewa Mrozowska.

Krzysztof Kozłowski



Na tablicach wewnątrz kaplicy znajdują się nazwiska mieszkańców Mokin, którzy zginęli podczas I wojny światowej

PANORAMA PARAFII pw. św. Andrzeja Boboli w Świątynie

Wy się bawcie, a ja będę klęczał

– Nie dasz rady, daj sobie spokój – mówili. Proboszcz jednak się uparł i odnowił znaną w krzakach świątynię. Tak że teraz sam się nie może dopchać na Mszę św., takie tłumy przyjeżdżają.



Na tyłach świątyni znajduje się ściana krzyży: zrobionych przez dzieci, znalezionych, czasem sponiewieranych. Każdy jeden mówi jednak to samo



Przed tym obrazem od ponad 50 lat wierni gromadzą się w każdą środę i Matce zanoszą swoje prośby

ZDJEŃCIA LUKASZ CZECHYRA

Świątynia to mała miejscowość niedaleko Szczytna. Parafia, która istnieje tu od 1945 r., pierwsze lata spędziła na walce o powołanie kościoła. W końcu jednak świątynia oficjalnie trafiła w ręce katolików. Potem zaś powstały dwa kolejne, dojazdowe, miejsca modlitwy.

Świątynia w zaroślach

Ksiądz prał. Edward Koperwas przyszedł do parafii w roku 1968. Został wysłany do pobliskich Jerutek, aby stworzyć tam punkt katechetyczny. Kiedy chodził po wsi, jego wzrok przykuła schowana w zaroślach świątynia. Kościół był już porządnie zniszczony, drzwi wyłamane, chociaż na ołtarzu leżał czerwony obraz, a na pulpicie Pismo Święte zostawione przez ewangelików. Zabytkowa świątynia pochodzi z początków XVII w., a wyróżnia ją technika muru pruskiego – jest to jedna z najstarszych tego typu budowli na naszych ziemiach, gdyż elementy drewniane nie są jeszcze układane systematycznie. Ksiądz Koperwas postanowił odzyskać kościół dla katolików i przywrócić jego dawną świetność. Najpierw zabił drzwi deskami, zabezpieczył, powycinał krzaki. Jego kolega, kiedy zobaczył,

na co porywa się proboszcz ze Świątyni, tylko popukał się w czoło. Robotnicy już po pierwszym dniu pracy chcieli zrezygnować, ale upór proboszcza przyniósł efekt. Odnowiony kościół w Jerutkach zachwyca przyjeżdżających tu turystów, a proboszcz najbardziej cieszy, gdy zainteresowanie jest tak duże, że nie może się dostać na Mszę św., bo droga do świątyni jest zastawiona samochodami. Jednym z cenniejszych zabytków jest również Anioł Zwiastowania – znalazł się w Jerutkach właściwie przypadkiem, nie miał rąk, skrzydeł i nikt go nie chciał. W wojennej zawierusze przybył tu spod Królewca, miał ze sobą tylko dokumenty mówiące o dacie powstania – 1713 rok.

Disco nie ma szans

Oprócz kościołów w Świątynie i Jerutkach wierni gromadzą się jeszcze w kaplicy w Kolonii. W parafii działają koła Żywego Różańca oraz krucjata różańcowa, która trwa

całą dobę. Ta tradycja przyszła z Gietrzwałdu i przyjęła się bardzo szybko – za każdym razem bierze w niej udział około 60 osób. W każdą środę od 1956 roku, kiedy to został tu wprowadzony obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, parafianie odmawiają do Niej nowennę. Inne szczególne nabożeństwo zrodziło się z walki o zaprzestanie piątkowych dyskotek – skutek przyniosła zmiana taktyki na modlitewną. Proboszcz oznajmił „Wy się bawcie, a ja będę klęczał w kościele i za Was się modlił”. Po dwóch miesiącach skończyły się piątkowe imprezy. Było to 10 lat temu, ale modlitwa trwa – w każdy piątek ludzie odmawiają Różaniec przed Najświętszym Sakramentem.

Łukasz Czechyra



Zapraszamy na Msze św. niedzielne

W niedziele: 7.30, 9.00 (Kolonia), 10.30 (Jerutki), 12.00, 18.00
W dni powszednie: 17.30, 18.00

Zdaniem proboszcza



– Jestem w Świątynie już ponad 40 lat i trzeba powiedzieć,

że przez ten czas bardzo mocno zapuściłem korzenie. Cieszę się tą parafią i tymi ludźmi – znam ich od pokolenia i żyjemy tu jak jedna rodzina. Przychodzą do mnie, mają do mnie zaufanie. Każde dobre słowo to dla mnie radość, która buduje i zachęca do dalszej pracy i większej ufności, i szacunku dla tych ludzi. Kapłan bowiem musi szanować siebie i swoich parafian, czasem trzeba też być ojcem, który i marnotrawnych synów przyjmuje. Razem podjęliśmy trud uratowania od zniszczenia kościoła w Jerutkach. Pracy było bardzo dużo, musieliśmy m.in. ściąć całą podwalinę o 1,20 m i położyć od nowa, bo wszystko było przegnite od ziemi. Kiedy jednak widzę pełny kościół ludzi, słyszę słowa zachwyty, to wiem, że było warto. Niedługo wybieram się na emeryturę. Kiedy parafianie się o tym dowiedzieli, przyszli mnie zapytać, gdzie będę mieszkał, i zaproponowali, żebym został w Świątynie. Nie ukrywam, że chciałbym tego.

Ks. prał. Edward Koperwas

Urodzony w roku 1937. Święcenia kapłańskie przyjął w 1968 roku. Pracował w Reszlu, potem przybył do Świątyni, najpierw jako wikary, a od 1971 roku jest tu proboszczem.